

Renata Piątkowska



✦ BIURO ✦
DETEKTYWISTYCZNE
Dziurka od klucza
· ————— ·
GŁÓWKA PRACUJE!

zilustrowała Joanna Klos



Renata Piątkowska

**Biuro detektywistyczne Dziurka od klucza
Główka pracuje!**

© by Renata Piątkowska

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:

Joanna Kłós

Korekta i skład:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-953-4

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

✎ 1 ✎
R O Z D Z I A Ł
·—————·
Czarny tulipan





W biurze detektywistycznym Dziurka od klucza panowała ponura atmosfera. Dwaj detektywi siedzieli przy biurku i śledzili wzrokiem muchę latającą wokół lampy. Wreszcie Julek zarzucił na bok grzywkę i wstał, odsuwając z hukiem krzesło.

– Jeśli zaraz nie stanie w drzwiach jakiś klient, to chyba dostanę kręćka! – prychnął. – Jak to możliwe, że od tygodnia nic się nie dzieje? Gdzie się podziali wszyscy przestępcy? Grają w szachy i przeprowadzają staruszki przez jezdnię?

Mikołaj bezradnie wzruszył ramionami, a mucha, brzęcząc głośno, waliła głową w szybę. I wtedy, jak na zawołanie, otworzyły się drzwi.

– Czy panowie detektywi mają chwilę czasu? – spytała babcia, stojąc w progu. – Jeśli tak, to powinniście wybrać się ze mną do Ady. To urocza starsza pani, znamy się od lat, a teraz ma nie lada kłopoty. Tej nocy została okradziona.

– Ależ to wspaniała wiadomość! – Julek uśmiechnął się od ucha do ucha, a Mikołaj z radości klasnął w ręce.

Babcia uniosła wysoko brwi.

– Wyście chyba powariowali! – westchnęła.

– Nie, to znaczy, chciałem tylko powiedzieć, że cieszymy się, bo nareszcie mamy jakąś sprawę do rozwiązania – wyjaśnił Julek.

Babcia pokiwała głową i przewiesiła przez ramię swoją ulubioną czerwoną torebkę. Chłopcy złapali notesy i latarki, Mikołaj zgarnął jeszcze lupę, a Julek na wszelki wypadek wepchnął do kieszeni procę i ruszyli do pani Ady.

Spodziewali się, że starszej pani skradziono pieniądze, może jakąś cenną broszkę albo złoty zegarek. Ale na miejscu okazało się, że złodziej nie włamał się do domu, tylko grasował w ogrodzie. Już na pierwszy rzut



oka widać było, że pośród wypielegnowanych rabatek i na równo przyciętym trawniku są miejsca zdeptane i świeżo rozkopane. Najwyraźniej ktoś ogołocił kwietniki z sadzonek, zostawiając w ziemi głębokie wyrwy.

Pani Ada w niebieskich ogrodniczkach i żółtym słomkowym kapeluszu siedziała na ocienionej, drewnianej werandzie. Miała zaczerwienione oczy, a dłonie drżały jej tak mocno, że ledwo mogła utrzymać w nich kubek z herbatą. Jej sąsiad, pan Cezary, też wyraźnie przejęty, pocieszał ją, jak umiał:

– To się zdarza, droga pani Ado. Takie teraz mamy czasy – pokręcił głową i dodał: – Dobrze, że złodzieje nie włamali się do domu. To się mogło skończyć dużo gorzej!

Na widok babci i chłopców pani Ada wzięła się w garść. Wstała, wytarła nos i przywitała swoich gości. Potem oprowadziła ich po ogrodzie, czyli – jak pomyślał Mikołaj – po miejscu przestępstwa.

– O, widzicie? – wskazała zniszczoną rabatę. – Tu rosły bratki, niebieskie dzwonki i ozdobny łubin. Tam, pod płotem, miałam aksamitki, mieczyki i stokrotki. Złodzieje wykopali też lawendę i smagliczkę.



Zabrali nawet sadzonki poziomek – westchnęła, a babcia poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

– Jednak nie to jest najgorsze – pani Ada znowu miała oczy pełne łez. – Te wszystkie bratki i stokrotki to ładne, ale w sumie pospolite i niedrogie rośliny. Niektóre nawet już przekwitwały... Ale oni skradli moją chlubę, mój największy powód do dumy – starsza pani zachwiała się tak mocno, że pan Cezary musiał ją podtrzymać. – Zabrali ze szklarni cebulki cudownych, niezwykle rzadkich, czarnych tulipanów. Jeden z nich już zakwitł. Był taki piękny – szepnęła i skryła twarz w dłoniach.

– Jestem przekonany, że to robota chuliganów. To na pewno ci sami, którzy w zeszłym tygodniu połamali w parku forsycje i wielką, starą magnolię. Zniszczony przystanek tramwajowy na naszej ulicy to też z pewnością ich robota. Te łobuzy nie mają sumienia i, rzecz jasna, nie znają się na kwiatach. Zakradli się do pani ogrodu i złupili wszystko, co im wpadło w ręce. Zarówno zwykłe dzwonki, jak i bezcenne tulipany – pan Cezary był wyraźnie przygnębiony.

– Jak to bezcenne? – zdumiał się Julek. – Przecież w kwiaciarni na rogu stoją wiadra pełne tulipanów i one wcale nie są takie drogie. Za jednego trzeba zapłacić tylko trzy złote – żeby wszystko było jasne, Julek pokazał trzy palce.

– A widziałeś wśród nich tulipany o czarnych płatkach? – spytała pani Ada.

– No, nie – przyznał Julek. – Ale przecież nie ma czarnych kwiatów – dodał i spojrzał niepewnie na Mikołaja, który zapisywał coś w notesie.

– Są, ale to prawdziwa rzadkość – zapewniła starsza pani. – I ja właśnie wyhodowałam taką odmianę. Mojego czarnego jak smoła tulipana trzymałam w szklarni i zamierzałam pokazać go na wystawie kwiatów. Dostałby pierwszą nagrodę, tego jestem pewna. A teraz – wzruszyła bezradnie ramionami – wszystko przepadło.

Pan Cezary, też świetny ogrodnik, pokiwał ze zrozumieniem głową i po raz nie wiadomo który poprosił:





– A ile wart jest taki wyjątkowy tulipan? – zainteresował się Mikołaj.

– Naturalnie jest dużo droższy od zwykłych tulipanów. Tak nadzwyczajny kwiat to dla każdego ogrodnika prawdziwy rarytas, coś jakby unikalne dzieło sztuki. Dawniej za

jedną cebulkę takiego tulipana można było kupić w Amsterdamie całą kamienicę! Te czasy bezpowrotnie minęły, ale cebulki rzadkich odmian nadal są cenne i do tego bardzo piękne! A mój czarny był najpiękniejszy. Jestem pewna, że mógł być ozdobą niejednej wystawy. Może powinnam zawiadomić policję? – spytała słabym głosem, wyłamując nerwowo palce.

Jednak pan Cezary szczerze jej to odradził:

– Przecież to nic nie da. Myśli pani, że policjanci będą biegali po mieście w poszukiwaniu przywiedłych i połamanych kwiatków? Zapewniam panią, że nawet palcem nie kiwną. Naprawdę szkoda zachodu.

Pani Ada pobladła i powachlowała się słomkowym kapeluszem. Zapadła niezręczna cisza. Mikołaj, który od dłuższej chwili czuł na sobie czyjeś spojrzenie, rozejrzał się dokoła. Zwrócił uwagę na nieduży dom stojący tuż za płotem. Na piętrze ktoś czaił się w oknie i nie dość, że pilnie obserwował, co dzieje się w ogrodzie, to jeszcze wyraźnie starał się wsadzić ucho w okienną szparę, by usłyszeć, o czym rozmawiają goście pani Ady.

– A kto to taki? – spytał Mikołaj, wskazując palcem dom. W tym samym momencie postać w oknie ukryła się za firanką.

– Ach, to pani Buczkowska, moja sąsiadka. Muszę przyznać, że nie przepadamy za sobą – pani Ada starała się mówić jak najciszej. – Ta kobieta twierdzi, że jest uczulona na jad

pszczoł i trzmieli. Bardzo nie podoba jej się, że w moim ogrodzie rośnie tyle kwiatów. Uważa, że wszystkie owady lecą prosto z moich rabatki do niej i próbują ją użądlić. Byłaby najszczęśliwsza, gdybym wyasfaltowała całą moją działkę – pani Ada objęła wzrokiem zniszczony ogród, westchnęła i zaprosiła gości na zieloną herbatę.

Mikołaj uznał, że to dobry moment, żeby się pożegnać. Kopnął w kostkę Julka, który zrywał ukradkiem poziomki, i szepnął mu do ucha:

– Nic tu po nas. Zwijamy się.

Pani Ada skinęła głową, gdy zgodnym chórem powiedzieli: „Do widzenia!”. Babcia przykazała, by uważali na drodze, i odprowadziła ich wzrokiem, kiedy biegli do furtki. A pan Cezary machnął ręką, nie wiadomo, czy na pożegnanie, czy oganiał się od komarów.

Przez całą drogę do domu Mikołaj milczał, marszczył czoło i kombinował, co tak naprawdę wydarzyło się w ogrodzie pani Ady. Julek też nic nie mówił. Z głową pełną cebulek, stokrotek i mieczyków, szedł wolno, kopiąc zawzięcie leżące przy drodze kamyki. Obaj przeczuwali, że to nie będzie łatwe śledztwo.

Ledwo dotarli do swojego biura, rozsiedli się wygodnie, otworzyli notesy i przez godzinę ogryzali w zamyśleniu ołówki.


Nagle Julek kichnął tak siarczyście, że biurowa mucha spojrzała na niego z wyrzutem. Ten niespodziewany hałas zbudził również Cudaka. Pies wstał z legowiska lewą nogą.

Nie dość, że lewą, to jeszcze tylną lewą! To nie wróżyło niczego dobrego. Potem podszedł do drzwi, spojrzał na klamkę i zaskomlał. Wyglądał tak, jakby zaraz miał się posikać.

– Wyprowadzę go. – Julek podniósł się niechętnie, sięgnął po smycz i spojrzał krzywo na miotającego się pod drzwiami Cudaka. – A ty główkuj, o co chodzi z tymi kwiatkami.

– Jak już będziesz spacerował po okolicy, to sprawdź, co rośnie w ogródkach u sąsiadów pani Ady. Może wypatrzysz te skradzione bratki, dzwonki i stokrotki – mruknął Mikołaj i w skupieniu pochylił się nad notesem.

W ciszy, jaka zapanowała po wyjściu Julka, zapisał na czystej kartce słowo:

The image shows the word "MOTYL" written in a cursive, handwritten style. The word is underlined twice with a thick black line. The letters are connected and fluid, typical of a child's or a casual writer's handwriting.

Podkreślił je dwa razy i zastanowił się.

ZEMSTA? Powiedzmy, że ktoś nie lubił starszej pani albo miał z nią jakieś porachunki. Mogło być tak, że zaszła złodziejowi za skórę, a on odplacił się, niszcząc jej ogród.

GŁUPOTA? Możliwe, że to byli chuligani. Bezmyślnie ogołocili z kwiatów rabatki i grządki. Dla zabawy wyrwali,

co im się nawinęło pod rękę. Potem wyrzucili byle gdzie więdnące roślinki, a wraz z nimi, niestety, cenne cebulki czarnych tulipanów. Do tego scenariusza jak ulał pasowali ci wandy, o których wspominał pan Cezary.

ZAZDROŚĆ? Niewykluczone, że kogoś skręcało na widok ogrodu jak z bajki, więc postanowił go zdewastować. Może ten ktoś nie znosił pszczół i trzmieli?

A może to była zwykła KRADZIEŻ? Złodziej znalazł prosty sposób, by mieć piękne kwiaty, nie wydając na nie ani grosza.

– To całkiem możliwe – westchnął Mikołaj – tylko jak teraz znaleźć takiego cwaniaczka?

Ciągle jeszcze się nad tym zastanawiał, gdy do domu wróciła babcia i zabrała się za gotowanie obiadu. Chwilę później pojawili się Julek z Cudakiem.

– Wymyśliłeś coś? – spytał Julek, sadowiac się na krześle.

Nogi wyłożył na biurko i zakręcił palcami młynka. Wiadomo, wielcy detektywi tak właśnie robią. Mikołaj, też z nogami na biurku, wzruszył ramionami i to musiało starczyć za odpowiedź.

– Bo ja obejrzałem wszystkie ogródki przy Akacyjowej. Nawiasem mówiąc, tak nazywa się ulica, przy której mieszka pani Ada. Wyciągałem szyję, zaglądałem przez żywopłoty, a jak się dało, to kręciłem się wokół domów. I nic. Owszem,

